Nr. 36. We Lwowie, Poniedziałek dnia 8. września. 1890

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”.

Z pamiętników Hausmanna.

II.

Przeobrażenie Paryża kosztowało olbrzymie sumy. Miliony potęgujące się w miliardy roją się na kartach drugiego tomu wspomnień byłego prefekta departamentu Sekwany. Dziś jeszcze przeglądając te zwarte kolumny cyfer nie jednemu mniej oswojonemu z manipulacyami finansowości, ogrom tego przedsiębiorstwa wyda się nieprawdopodobnym, bajecznym. Nie dziw więc, że w chwili, gdy Hausmann przystępował do zrealizowania swego olbrzymiego dzieła, spotkać się musiał z gwałtowną oppozycyą niedowiarków. Uważano go jako szalonego fantastę. Jules Ferry publikował w *Temps* cały szereg artykułów o gospodarce prefekta i wydał je następnie w osobnej książce, zatytułowanej *Les comtpes fantastiques d'Hausman.*

Główną podstawą czynionych mu zarzutów była głoszona przez niego teorya produktywnych wydatków. Jak już wspomnieliśmy, gospodarka hotelu *de Ville* odznaczała się oszczędnością iście patryarchalną. Od czasu do czasu oszczędzano jaki milion, który lokowano bardzo ostrożnie na niewielkim procencie. Można więc sobie wyobrazić, z jakiem przerażeniem patrzono na intruza, który zasiadłszy w ratuszu głosił zasadę, iż nie należy niczego szczędzić na upiększenie miasta, byle je uczynić metropolią świata a tem samem podnieść jego dochody. Krótko mówiąc, Hausmann twierdził, że oszczędność jest przyczyną ubóstwa, a marnotrawstwo podstawą dobrobytu. W życiu prywatnem podobne przekonanie byłoby paradoksem, lecz w administracyi olbrzymiej stolicy okazało się wielce praktycznym pomysłem. Należało wydać więcej aniżeli było gotowizny w kasie municypalnej, wypadło zaciągać długi, długi produktywne. Skoro w r. 1853 Hausmann poraz pierwszy wystąpił ze swym programem, znalazł się jeden tylko jedyny człowiek, który go zrozumiał. Człowiekiem tym był cesarz. Rada municypalna, złożona z 36 mianowanych przez rząd członków, gdyby jeden człowiek oparła się śmiałym projektom nowicyusza. Na czele oppozycyi stał znany przemysłowiec paryski Devinck, fabrykant czekolady, znany pod popularnem mianem: *le docteur Chocolat.* Na niego teorya o wydatkach produktywnych działała gdyby ukąszenie tarantuli. Gdyby zdołał przeprzeć swe teorye poczciwy Devinck, mieszkańcy Paryża krążyliby dziś jeszcze po wązkich i ciemnych uliczkach starego miasta. Rozpoczęła się więc ciekawa walka między prefektem a radą municypalną, zainangurowana wcale nieprzychylną przemową, jaką Delangle, prezes municypalności powitał Hausmanna w ratuszu. Z czasem zręczny ten człowiek zdołał do tego stopnia opanować niechętnych dla siebie członków municypalności, iż wmawiał w nich najśmielsze swe pomysły z tak pomyślnym skutkiem, iż panowie ci w najlepszej wierze uważali je jako produkt własnej mózgownicy. Miasto rozwiązania municypalności, jak to projektował cesarz, pomnożył jej skład z 36 na 60, następnie zaś na 80 członków. Przy tem starał się o skupienie jak najrożnorodniejszych żywiołów w tem zgromadzeniu. Wielcy przemysłowcy, kupcy, profesorowie, prawnicy, artyści i literaci zasiadali w ratuszu. Między wzbogaconym drwalem i znanym spekulantem na winie zajmował miejsce Scribe, który wytrwale głosował za burzeniem starego Paryża.

Innej zupełnie polityki trzymał się Hausmann wobec rady departamentu. Członków jej, przeważnie reprezentantów przedmieść, starał się o ile możności ograniczyć co do liczby, aby tym sposobem połączyć tem łatwiej okręgi przedmiejskie ze stolicą. W roku 1853 liczył Paryż około miliona mieszkańców, zaś jedenaście okręgów przedmiejskich 300 — 400.000 ludności. Terytoryalnie zrosły się już przedmieścia z śródmieściem, dzieliły je tylko szranki cłowe, przy których pobierano podatek spożywczy na rzecz miasta. Jednakowoż mimo energicznego poparcia korony potrzebował Hausmannn sześciu lat czasu, za nim udało mu się połączenie przedmieść z stolicą. Liczba mieszkańców podniosła się zaraz do 1.200.000 w śródmieściu i do 500.000 na przedmieściach. Od chwili wybudowania kolej żelaznych roczny przyrost ludności wynosił 30.000 głów.

Po dokonanem połączeniu przedmieść cesarz rozszerzył znacznie zakres władzy swego ulubieńca, przydzielając mu pewną część attrybucyi z zakresu prefektury policyi jako to: czyszczenie ulic, nadzór nad publicznem oświetleniem, nad rzeźniami i piekarniami. Jeszcze w roku 1858 nastąpiła zmiana w osobie prefekta policyi, gdyż Pietri (starszy) skutkiem zamachu Orsiniego postradał zaufanie monarsze. Autor wyjawia bardzo ciekawy szczegół w tej pamiętnej sprawie. Pietri był bardzo dobrze poinformowanym o przybyciu Orsiniego z Włoch, lecz sądził, że zdoła sparaliżować plany swego dawnego bez użycia policyjnych środków. Następstwem tej pobłażliwości było 106 rannych i dwa trupy!

Wracając do regulacyi Paryża, Hausmann już w roku 1860 był w tem przyjemnem położeniu, że teorya jego o produktywnych wydatkach wykazała praktyczne rezultaty. Dochody

miejskie wzrosły w czwórnasób. Tem usilniej pracowano przeto nad dalszą regulacyą miasta, przyczem Hausmann postawił sobie za punkt ambicyi, by olbrzymiego tego przedsiębiorstwa dokonać bez podnoszenia stopy podatkowej, lub jakich, kolwiek dodatków. Zdołał nawet spełnić dawne życzenie cesarskie, dotyczące obniżenia podatku spożywczego. Dążył nadto do obniżenia o 50% podatku od wina w czasie wyborów w r. 1869. I niewątpliwie wybory w Paryżu wypadłyby o wiele korzystniej dla rządu w samym Paryżu, gdyby usłuchano jego rady.

Mimo szalonych wydatków regulacyi, może się Hausmann poszczycić, iż nie wplątał stolicy w długi. Operacye finansowe, podejmowane przez niego, dochodziły do 2½ miliarda franków, w której to sumie mieści się też niewielka stosunkowo subwencya rządowa w sumie 92 milionów. Oprócz tego jednak zbudowano nową operę kosztem 30—40 milionów, zrestaurowano pałac sprawiedliwości (60 milionów), dokonano przeszło stu robót miejskich i rządowych, tak, iż ogólna suma wydatków, poczynionych za jego urzędowania wynosi trzy do czterech miliardów franków. Czego wszakże nie zyskał Paryż za te pieniądze? Około 70. kilometrów nowych ulic, w r. 1859: 287 kilometrów trotoaru, w r. 1869: 1.088 kilometrów, w r. 1853: 12.400 płomieni gazowych, zaś w r. 1869: 32.320 płomieni. Powstały cztery nowe mosty, ogromna sieć kanałów, znaczna liczba skwerów i parków; wreszcie zasadzono wzdłuż ulic przeszło 100.000 drzew.

Rzecz jasna, że przy tak znacznej ilości robót publicznych nie obyło się bez pomyłek i prób nieudałych. Główny błąd polegał na tem, że Hausmann nie dowierzał taniości prywatnego przedsiębiorstwa. Już przy regulowaniu pierwszej linii bulwarów znalazł się chętny przedsiębiorca, który ofiarował w darze Hausmanowi okrągłe pół miliona franków za powierzenie mu tych robót. Chcąc pozbyć się natrętów, podjął się Hausmann regulacyi we własnym zarządzie, przyczem jeden metr przestrzeni kosztował 3.000 franków. Przy regulacyi drugiej linii dopuszczono w pewnej części prywatnych przedsiębiorców do współudziału w robotach, skutkiem czego koszt ogólny zniżył się o całe 50% (metr wypadł po 1.500 franków). Przy regulowaniu trzeciej linii powierzono wszystkie roboty prywatnym przedsiębiorcom i metr wypadł po 1.000 franków. Miasto samo buduje — zdaniem Hausmanna — najdrożej gdyż najściślejsza kontrola nie może iść w zawody z zapobiegliwością prywatnego przedsiębiorcy.

Po wyborach w r. 1869, skoro Ollivier zainaugurował kierunek liberalny rządu, Hausmann podał się do dymisyi i uzyskał ją, mimo, iż cesarz bardzo niechętnie się z nim rozstawał. Osobistość prefekta Sekwany nie nadawała się żadną miarą do nowego kierunku. Jakkolwiek hierarchicznie podporządkowany władzy ministra spraw wewnętrznych, Hausmann zwykł był się znosić bezpośrednio z cesarzem. Hotel *de Ville* był niejako osobnem ministerstwem dla Paryża. Rzuciwszy służbę, przebywał Hausmann przez kilka miesięcy na prowincyi, zkąd powrócił do stolicy w czerwcu 1870 r. Zaproszony do Saint-Cloud, konferował z Napoleonem w sprawie przyszłego gabinetu, który cesarz zamierzał złożyć przy jego pomocy zaraz po zamknięciu obrad izby. Los zrządził inaczej. W miesiąc później nastąpiło wypowiedzenie wojny i — cesarstwo runęło.

Pierścień.

Pierścień należy do najstarszych przedmiotów sztucznego wyrobu rękodzielniczego. W Egipcie, tym kraju cywilizacyjnym starożytności, znajdowało się złotnictwo już w najodleglejszych czasach w rozkwicie. Pewien amerykanin posiada okazały sygnet znaleziony w Gizeh, miejscowości sławnej największymi piramidami, który, jak stwierdza napis na nim zamieszczony, należał do Faraona Chufu, twórcy największej z tych piramid, a ponieważ czas jego panowania przypada na lata 3091 do 3067 przed Chr., przeto pierścień ten ma mniej więcej 5000 lat!

Sygnety i w ogólności pierścienie, które były przywiązane do pewnego dostojeństwa lub urzędu, zdają się należeć do najstarszych rodzajów pierścieni, a przynajmniej takich, które posiadały znaczniejszą wartość szacunkową i artystyczną. Zresztą nie noszono w starożytności pierścieni wyłącznie jako ozdoby, wyjąwszy w późniejszej epoce cesarstwa rzymskiego, która była najzbytkowniejszą w całej historji cywilizacji.. Zawsze jednak polegała główna wartość pierścienia na symbolicznem znaczeniu do niego przywiązywanem, jak niemniej na łączonym z nim zabobonie.

Istnienie pierścieni zaręczynowych i ślubnych sięga również głębokiej przeszłości, o czem świadczy znaczniejsza ilość egzemplarzy pochodzących jeszcze z czasów etruskich. Jeden z nich ma kształt wężowy, nie jest jednak zamknięty, a tworząc otwartą sprężynę, wskazuje na jednym końcu plastyczny odcisk Izisa, na drugim Ozirisa, najbardziej czczonej pary bogów egipskich. Pierścienie sprężynowate stanowiły też formę najwięcej używaną i były także noszone jako branzolety przez starożytne Germanki. Inny pierścień zaręczynowy przedstawia na osadzie dziewosłęby, Admetosa. Wnosząc z tego rodzaju wyobrażeń na takich pierścieniach napotykanych, przychodzi się do przekonania, że do nich przywiązaną była również niezwykła symbolika.

Ze wszystkich znanych rodzajów pierścieni miały jednak najszersze użycie amuletowe i talizmanowe. Rodzaj ten musi być tożsamo z najstarszych, skoro amulety i talizmany należą do prastarych przedmiotów handlu. Pierścienie te miały, odpowiadając znaczeniu przywiązywanemu do samych amuletów i talizmanów, wywierać cudowne działanie — początkowo na odwrócenie i zwalczenie obcej mocy, później na wywołanie pewnego zdarzenia nadnaturalnego lub czarów. Jeden z takich pierścieni pochodzący z 14-stulecia przed Chr., a znajdujący się w muzeum South Kensington w Londynie przedstawia na wewnętrznej stronie osady wyobrażenie skorpiona, któremu przypisywano w starożytności skutkiem jego odstraszającej postaci i trującego żądła, niezwykle silną władzę cza-

rów. Przy pierścieniach tego rodzaju była też bardzo używaną wspomniana wyżej forma wężowata; wąż był bowiem już w najdawniejszych czasach otaczany czcią boską i uważany jako stojący w związku z ogniem, piorunem i złotem. W znaczeniu zatem symbolicznem do oczyszczającej siły ognia jest on alegorją siły uzdrawiającej, a w sagach, podaniach i baśniach występuje jako strzeżący skarbów.

Dzięki więc tej wierze przypisywano pierścieniom formy wężowatej tajemniczą siłą, którą wyobrażano sobie jako strzeżącą, ochraniającą i zbawczą. Gdy zaś pierścień jest w ogóle podobnym do węża, którego ogon ujęty jest w paszczy, przeto ztąd okazuje się zupełnie usprawiedliwionem, iż z czasem poczęto przypisywać każdemu pierścieniowi pewien rodzaj magicznej siły. Pierścienie talizmanowe miały zazwyczaj napis zawierający jakąś formułkę czarnoksięzką, a osady ich sporządzano najczęściej z takiego materyału, któremu nadawano pewną cudowną moc. W tem mniemaniu używano więc szczególnie kamieni szlachetnych, którym przypisywano tem wyższe własności magiczne, im silniejszy miały ogień i pięknięjszą barwę.

W czasach rzymskiego cesarstwa stały się także między innymi modnymi pierścieniami z podobiznami, które przedstawiały początkowo tylko bóstwa, później zaś ukochane lub zaprzyjaźnione osoby. Innym zupełnie był rodzaj i znaczenie pierścieni, które noszono tylko na wielkim palcu. Spotykamy je także w późniejszych czasach chrześciańskich na ręku wysokich dostojników, kościelnych, a zwyczaj ten przechował się do naszych czasów. Pierścienie takie mieszczą w sobie najczęściej relikwie. Ostatecznie znane też były pierścienie kluczowe, to j st rodzaj kluczy noszonych na palcu, u których rękojeść była w kształcie pierścienia a trzonek l-żał wzdłuż palca zwrócony ku przodowi. Taki pierścień był początkowo wyobrażeniem kluczów św. Piotra (od bram niebieskich), później zaś używany był do celów praktycznych i służył jako klucz do szkatułek z pieniądzmi lub kosztownościami.

Obok pierścieni złotych napotykamy także srebrne, bronzowe i żelazne; ponieważ zaś takich przeważnie używano, należy przyjąć, iż przy tych mniej wartościowych pierścieniach właściwe ich znaczenie polegało tylko w symbolice. W czasach rzymskich i to nawet w epoce późniejszej cesarstwa odznaczającego się niesłychanym zbytkiem, używano pierścieni żelaznych jako obrączek ślubnych, co w obec tak powszechnego zbytku musiało mieć chyba jakieś niezwykłe i specjalne znaczenie, a to bezwątpienia znowu symboliczne. Prawdopodobnie wyrabiane były takie pierścienie pierwotnie z żelaza wydobywanego z meteorytów, gdyż tym oddawano już w najodleglejszej przeszłości cześć boską, a nawet starożytnem wyobrażeniem cypryjskiej Wenus był meteoryt. Według wiary ludu spadały kamienie meteorowe z niebios przy akompaniamencie grzmotów, zaczem będąc bez wątpienia pochodzenia boskiego, musiały zarówno z żelazem z nich wydobytem posiadać jakąś boską siłę. Wierze tej ufni nosili starożytni małe odłamki meteorytów jako talizmany i nic też dziwnego, że z czasem przeniesiono i na samo żelazo te nadnaturalne właściwości.

Żelazne pierścienie teraźniejszości nie każą, jak rzymskie, wnosić zawsze na niedostatek właściciela, lecz zawdzięczają swe istnienie po części podobnej, choć mniej poetycznej symbolice, którą oczywiście za wielki zabobon uważać musimy. Z reguły są one sporządzone ze starych gwoździ wyjmowanych z trumien, którym wiara ludu przypisuje powszechnie niezwykle cudowną siłę i władzę i to głównie przeciwko słabościom. A choćby tego rodzaju wiara wydawała się nawet bardziej oświeconemu niedorzeczną, to przecież mimo tego cenić będzie i on wyżej przedmiot o takiej ukrytej wartości, aniżeli inny, nawet kosztowny pierścionek, który oczywiście służy tylko do ozdoby i zbytku, zawdzięczając swe istnienie próżności. Nie zawartość kruszcu, lecz właśnie symbolika dodaje właściwej wartości tego rodzaju przedmiotom.

Wiele jednak żelaznych pierścieni w obecnych czasach spotykanych ma inne wzniosłe i cenne znaczenie, biorąc początek w miłości ojczyzny. Znajdują się one i u nas i pochodzą z czasów walk o niepodległość, gdy złote i wartościowe pierścienie składano na ołtarzu ojczyzny i zastępowano je żelaznymi. Nieda się zaprzeczyć, że i tym także pierścieniom przysługuje pewne znaczenie symboliczne i to wznioślejszego rodzaju. Gdy bowiem zostaje w nich ucieleśnioną niejako miłość ku Ojczyźnie, stają się one tem samem prawdziwymi klejnotami najwyższej wartości i przechodzą w spuściźnie z ojca na syna jako drogocenne pamiątki. Każdy z nas widział zapewne takie pieścienie noszone z czcią przez szermierzy naszej wolności lub też przez tych, którym oni je przekazali.

X.

Z nowel Tołstoja.

I l j a s.

W Ufskiej gubernji żył Baszkir, nazywano go Iljas. Iljas nie odziedziczył nic po ojcach. Ojciec, ożeniwszy go, w rok coś umarł. Cały dobytek Iljasa: to było siedm klaczy, dwie krowy i dwie dziesiątki owiec; ale Iljas był gospodarzem — jak szukać drugiego; harował z żoną od świtu do nocy, wstawał długo przed świtaniem — a legał ostatni, bogactwo też rosło i rosło. Tak doczekał lat 35. i wielkiego majątku.

Miał koni do 200-stu sztuk, 150 krów, a 1200 owiec. Parobcy wychodzili na pastwisko, dziewki doiły klacze i krowy, robiły kumys, masło i ser. Miał Iljas wszystkiego w bród, a ludzie w około powiadali: Iljas się w czepku urodził — tylko żyć, a nie umierać. I przybywali doń znaczni goście z blizka i zdala, a Iljas ich wdzięcznie przyjmował, a ugaszczał jadłem i napitkiem, ktoby nie przybył, stawiał przed nim kumys, herbatę i baraninę. Gość zawita — jużci duchem biją barana, a da ich Bóg więcej, to pada i klacz.

Iljas miał dwóch synów i córkę. Pożenił ich skoro. Kiedy był chudopachołkiem, synkowie mu byli pomocni, paśli konie i owce. Jak się zaś wzbogacił, poczęli dokurować, jeden jął się do szklanki. Starszemu wygnali ducha przy bitce—

młodszego zepsowała śmiekra — nic nie chciał ojca słuchać, ojciec wydzielił mu też jego część.

Dał mu dom i bydło, a sam musiał się ściskać, jak mógł. Niebawem przyszła zaraza na owce i wiele sztuk padło. Z kolei nastał wielki głód, sianokos nie dopisał, moc bydła padła w ciągu zimy. Na domiar, kirgizy zabrali mu najpiękniejszy grunt. Majątek jego zeszczuplał wielce. Tracił i tracił ciągle, a dobytek mu topniał i topniał; doszedłszy lat 70-ciu przyszło już do tego, że musiał się pozbyć swych kożuchów, dywanów, uprzęży, siodeł, kibitki, a wreszcie ostatniej sztuki bydła. Nie posiadał już nic i musiał z żoną na stare lata szukać komornego. Nic mu nie zostało, prócz chadery na grzbiecie i żony Szameremagi. Syn mieszkał z dala, a córka umarła. Tylko sąsiad Muhamederach współczuł ich niedoli; dobry to był człek, ni bogaty, ni ubogi, ale cichy, spokojny. On jeden pamiętał starym ich gościnność i rzekł: „Żyj u mnie Iljas z twoją staruchą. Latem zrobisz, co będziesz mógł, a zimą nakarmisz mi bydło; Szamszegai może doić klacze i przyrządzać kumys. Jadła a napitku wam nie pożałuję, a jak czego zapotrzebujecie — powiedzcie ino.“

Iljas podziękował sąsiadowi; i tak żyli sobie odtąd z żoną jako pomocnicy u Machamederacha. Z razu szło wszystko oporem, ale z czasem przywykli i pracowali wedle możności i sił. A tacy pomocnicy nadali się Mahamederachowi wielce. Starzy — jako poprzód sami gospodarze, zdali się dobrze do wszystkiego. I markotno mu było, patrzeć nieraz na tych ludzi, co się teraz u obcych musieli wyrabiać.

Aż raz przybyli do Muchamedszacha krewni z dala, Muila im towarzyszył. Mahamedszach kazał uchwycić jagnię i zabić. Iljas sciągnął jagnięciu skórę, ugotował jagnię i posłał gościom. Zjadłszy jagnię i popiwszy herbatą, pokrzepiali się kumysem. Goście siedzą z gospodarzem na miękich poduszkach, piją z filiżanek kumys i zabawiają się. Iljas uładziwszy się z robotą, przechodził właśnie koło drzwi. Gdy go Muhamedszach ujrzał, rzekł do krewnego.

„Widziałeś staryka, który tylko co przeszedł?“

„Jużci widziałem — albo co?“

„Był największy bogacz na całą okolicę — Iljas, musiałeś o nim słyszeć?“

„Ktoby zaś nie słyszał?“

„Nie zostało mu ani okruszyny; siedzi u mnie z żoną, jako pomocnik.“

Krewny z podziwu mlasnął językiem, podziwił się i rzekł:

„Fortuna kołem się toczy: co wzniesie jednego, to innym bęc o ziemię. Musi starykowi być markotno?“...

„Kto go wie? Mało mówi, pracuje zaś wiele.

A krewny:

„A żeby z nim pogadać?... Chciałbym go rozpytać o jego życiu!

„Coby nie? to można“, odrzekł gospodarz, i zawołał z kibitki:

„Dziadusiu pójdźcie no do nas, napijecie się kumysu, a weźcie też i swoją staruchę.“

Wszedł tedy Iljas z żoną. Pozdrowił gości i gospodarza, odczytał modlitwę i kucznął sobie przy drzwiach; jego zaś stara poszła za zasłoną do gospodyni.

Podano Iljasowi filiżankę kumysu, ukłonił się, nadpił krzynę — i odstawił.

„No, i cóż dziadku?“ począł krewny. „Musi ci być nieprzyjemnie, patrząc na nas, jak na przypomnienienie twego minionego szczęścia i bogactwa?“

„Gdybym ja ci odpowiedział na to, nie uwierzysz. Ale zapytaj o to mojej starej: u kobiet, co w sercu, to i na języku. Ona ci powie prawdę“.

A gość mówi za zasłoną: „Powiedz mi babusiu, co myślisz o przeszłem szczęściu, i obecnem nieszczęściu?“

A Szamszenagi z za zasłony: „Ja myślę tak: Żyję 50 lat z mym starym, szukaliśmy szczęścia napróżno; dopiero teraz od roku z górą, z chwilą, kiedyśmy wszystko stracili i stali się najmitami, znaleźliśmy prawdziwe szczęście i nie łakniemy innego.“

Zdziwił się krewny; zdziwił się też i gospodarz i odrzucił zasłonę — by spojrzeć na starą. A ta stoi z założonemi rękami i uśmiecha się do swego starego, a zaś staryk do niej. A stara prawi dalej: „Mówię szczerą prawdę: przez pół wieku napróżno szukaliśmy szczęścia; teraz, kiedyśmy przyszli szukać obcego chleba, znaleźliśmy je.“

„I w czemże jest wasze obecne szczęście?“

„Gdyśmy byli bogaci, nie było ani chwili spokoju, ani tak pogwarzyć z sobą, ni pomyśleć o duszy! A co kłopotów! Daj Bóg gości, troskaj się zaraz! czem ich przyjąć, jak udarować, żeby nie było obrazy boskiej!... Rozjechali się goście, patrz na służbę, pilnuj by nie rozkradali wszystkiego i nie za wiele zażywali wczasu, o, bo oni to lubią, leżeć do góry brzuchem! a z tych oto posądzeń: grzech! — troskaj się żeby wilk nie rozdarł cielęcia, lub nie porwał owcy — by cię złodziej nie skradł. A legniesz, to myślisz tylko o tem, czy też owce nie poduszą jagniąt; to zrywasz się o północy; zaledwieś przytknął głowę do poduszki, jużci nie możesz zasnąć, myśląc, czy też paszy na zimę nie zbraknie?... Ale to nic jeszcze.. co ważniejsza że między nami zgody nie było! On rzecze: zrobi się tak, a tak, a ja zać inak, z tąd swary i obraza boska. Nic, ino troszka i grzech, a nam ani jednej spokojnej godziny.“

„No — a teraz?“

„Teraz poczynamy dzionek w zgodzie i spokoju, bo i o cóż się mamy spierać, czem troskać, prócz tem jednem, żeby Panu służyć; i tak pracujem ochoczo póki sił starczy, Panu ku pożytkowi, a nie zaś na stratę. Skończymy robotę — jużci i obiad gotów, gotowa i wieczerza, a kumysu, co strzymasz. Zimno nam, to wdziewamy kożuch i siadamy pod ciepłym piecem. A jest czas i wygadać się i pomodlić się Bogu, taj o duszy zbawieniu pomyśleć. Przez 50 lat szukaliśmy szczęścia, a teraz dopiero znaleźli! Tak, tak!

Goście zaś w śmiech.

„Oj, nie śmiejcie się, nie śmiejcie, braciszkowie, boć to nie żart, a o ludzkie idzie życie. Byliśmy głupi, że strach, ja i moja stara — gdyśmy wypłakiwali utraty naszych bogactw! Teraz nas Bóg dopiero oświecił; a nie odkryliśmy jej dla naszej zabawy — a tylko dla dobra naszego.“

„Mądrze gada“ powtórzył Mulla. Iljas wyrzekł prawdę. Tak stoi nawet w piśmie!“

Goście zaś już się więcej nie śmieli, lecz zadumali się głęboko.
